Nr 260. Kraków, Piątek 13 Listopada 1903. Rok XXII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Klińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W Przemyślu Heszeles. — W Jarosławiu L. Strassberg. W Wiedniu pp. Hassenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 50 h od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Kwestya urzędnicza.

Kraków, 12 listopada.

Stan urzędniczy ma dla nas, w Galicyi, wyjątkowe znaczenie: najpierw jako czynnik społeczny i narodowy, powtóre jako czynnik ekonomiczny.

Galicya jest jedynym na ziemiach polskich krajem, w którym Polacy piastują, z bardzo nielicznemi wyjątkami, wszystkie prawie urzędy państwowe i autonomiczne. Zwrócone więc są na urzędników naszych oczy całej Polski, szukającej odpowiedzi na pytanie, jak wywiązują się ze swojego zadania urzędnicy w Galicyi, czy potrafią łączyć powinności swojego stanu i zawodu, z obowiązkami polskich obywateli? Zwróconą jest na nich baczna uwaga rządów obcych, w pierwszym rzędzie zaborczych, pragnących przekonać się, jakim materyałem na urzędników są Polacy, czy posiadają dość energii, inteligencyi i zawodowego wykształcenia, wraz z uczciwością i pilnością, aby spełnić mogli powierzone sobie zadanie?

A my sami, tutaj w kraju, występujemy i występować musimy wobec urzędników także z bardzo daleko sięgającemi żądaniami. Dla nas reprezentują oni w życiu publicznem najliczniejszy i najsilniejszy zastęp inteligencyi miejskiej, oni reprezentują żywioł w przeważnej części postępowy, od nich więc żądamy nietylko ścisłego i bezstronnego spełniania zawodowych obowiązków, ale także wydatnego udziału w życiu publicznem. Inne zawody i stany w tym kraju, pozbawionym przemysłu i handlu w szerszym znaczeniu, dostarczają liczebnie mniejszego, choć niemniej cennego kontyngentu inteligencyi.

Wreszcie stan urzędniczy w miastach jest niesłychanie ważnym czynnikiem ekonomicznym. Miasta mają w Galicyi wyjątkowy charakter. Wszędzie indziej są one ogniskami produkcyi przemysłowej i handlowej, są producentami, — u nas są konsumentami gotówki, wpływającej z zewnątrz, ze sfer rolniczych, z kas rządowych itp. Epokowem zdarzeniem dla stosunków miejskich jest z tego powodu otwarcie w mieście nowego urzędu, szkoły itp. Dwa największe w kraju miasta, Kraków i Lwów, opierają też w przeważnej części swój byt ekonomiczny na klasie urzędniczej.

Te względy, że już o innych tutaj mówić nie będziemy, wystarczają, aby zrozumieć wyjątkową wagę i doniosłość stanu urzędniczego w Galicyi, a temsamem potrzebę użyczenia mu z zewnątrz należytego poparcia. Niestety tego poparcia właśnie brakuje tak samo jemu, jak wogóle krajowi całemu. Najpierw Galicya, w stosunku do swoich rozmiarów i liczby ludności, posiada urzędników za mało, czego następstwem jest, że stan urzędniczy nie może, już ze względów czysto fizycznej natury, podołać nawałowi zajęć, że targa siły i przedwcześnie zużywa się w urzędowaniu. Przepracowanie to ma dalsze, doniosłe następstwa. — Urzędnik nie ma czasu na dalsze kształcenie się, nie ma czasu na zajmowanie się sprawami publicznemi w tym stopniu, jak tego społeczeństwo od niego żąda.

To liczebne upośledzenie stanu personalnego wystarcza także na pogorszenie ekonomicznych warunków egzystencyi urzędniczej. Utrudniony awans, jak w żadnym innym kraju, w połączeniu z wysiłkiem codziennym, wytwarzają z urzędników galicyjskich upośledzoną w państwie, wyjątkową jakąś klasę funkcyonaryuszów rządowych.

Nic dziwnego też, że nawet ostatnia regulacya płac nie podniosła materyalnych warunków naszego stanu urzędniczego w tym stopniu, jak tego oczekiwano. Dowodem tego najlepszym, i to jednym z wielu, były głosy, odzywające się na onegdajszym wiecu urzędniczym w Krakowie. Znękani drożyzną, nie mniejszą wcale w małych nawet miastach galicyjskich od panującej w stolicy państwa, podnoszą urzędnicy państwowi żądanie bardzo skromne, aby im dano bogdaj 90 procent tego dodatku aktywalnego, jaki przyznano urzędnikom wiedeńskim. Żądanie to tem słuszniejsze, że Kraków zaliczono do tej samej klasy podatku domowo-czynszowego, co Wiedeń. Na razie żądają urzędnicy dodatku drożyźnianego, już choćby z powodu ostatniej powodzi.

Nawet gdyby te skromne żądania uwzględniono, nie załatwi się przez to w Galicyi „kwestyi urzędniczej“, w coraz ostrzejsze przechodzącej stadyum. Potrzeba tutaj reform równie radykalnych, jak sprawiedliwych. Nigdzie indziej stan urzędniczy nie jest tak przeładowany pracą i nigdzie w tak upośledzonych nie żyje stosunkach materyalnych, jak u nas. Stan ten jest pokrzywdzony przez rząd centralny i ma prawo domagać się, aby nie nadużywano jego sił duchowych i wytrzymałości w znoszeniu depresyi ekonomicznej.

O środkach zaradczych pomówimy przy sposobności.

Wybory do Sejmu pruskiego.

Dziś odbywają się prawybory do Sejmu pruskiego, po których za tydzień nastąpią wybory posłów. Czy ludność polska zaboru pruskiego wyśle do Sejmu pruskiego tęsamą liczbę posłów, jaką miała w ubiegłej kadencyi — dziś jeszcze przewidzieć trudno. Wskutek nabytków komisyi kolonizacyjnej grozi utrata dawniej tak pewnego okręgu gnieźnieńskiego, w którym polski kandydat już przy wyborach przed pięciu laty zwyciężył zaledwie kilku głosami większości. Zwycięstwo w tym okręgu zależeć więc będzie i tym razem od tej okoliczności, czy tamtejszy komitet polski rozwinął należycie sprężystą organizacyę. — Nadto w okręgu Kościan-Grodzisk, gdzie zebranie delegatów zamianowało kandydatem niepopularnego w szerokich kołach ugodowca dra Dziembowskiego, grozi secesya pewnej części ludowców. Tu atoli secesya taka nie przechyli zwycięstwa na stronę Niemców, gdyż okręg to jeszcze pewny; co najwyżej spowoduje wybór ściślejszy.

Nie zupełnie pewne są także widoki zwycięstwa w Prusach Zachodnich.

Wprawdzie, jeśli los okaże się przychylnym, Koło polskie znaleść może dość znaczny sukurs ze Śląska. Niestety i tu wynik wyborów zależy rzeczywiście od losu, od przypadku. Polski komitet wyborczy na Śląsku, który powstał z połączenia się obu polskich obozów, postawił tylko w jednym okręgu, pszczyńsko-rybnickim, polskich kandydatów: dra Kowalczyka i włościan Pardygoła i Początka; w innych okręgach proklamował zupełne wstrzymanie się od udziału w wyborach. Na razie atoli ani w przybliżeniu nie da się przewidzieć, jaki skutek osiągnie ta akcya i taktyka komitetu. Po raz pierwszy bowiem w okręgu pszczyńsko-rybnickim odbędą się wybory pod hasłem narodowem, wiadomo zaś, jakie pęta nakłada właśnie na szersze sfery ludowe pruski system wyborczy.

Jako fakt niezmiernie pomyślny podnieść tu musimy, że ci księża śląscy, którzy przystąpili do obozu narodowego, wytrwali na tem stanowisku, mimo zjadliwych napaści prasy centrowej i nacisku władzy duchownej. — Odezwę komitetu polskiego, zwracającą się przeciwko centrum, podpisał śmiało prezes komitetu ks. Pędziałek, a zacny ks. Skowroński napiętnował znów w sposób dosadni w „Gazecie Opolskiej“ perfidyę centrowców. Gazeta ta, a raczej jej redaktor, p. Koraszewski, przeprowadza na własną rękę przeciwko urzędowemu kandydatowi centrowemu obaloną przez centrowców kandydaturę majora Szmuli, lecz zasłużony ten obrońca polskiego ludu, jeśli zostanie wybrany, bogdaj czy wstąpi do Koła polskiego.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Czerniowce, 11 listopada.

(Zamknięcie Sejmu. — Dalsze pertraktacye. — Nowe wybory. — Wyborcy Rumunscy. — Rozłam w obozie rumuńskim.

Postanowieniem cesarskim z 8 bm. Sejm bukowiński został odroczony. Dekret przybył do Czerniowiec już przed dwoma dniami, ale prezydent kraju wyczekiwał wyniku układów i ogłosił pismo cesarskie dopiero wówczas, kiedy one rozbiły się całkowicie. Posłowie polscy i rumuńscy godzili się na powrót do Sejmu tylko pod warunkiem, że „wolnomyślni“ cofną, załatwiony już zresztą odmownie przez komisyę sejmową, wniosek o naganę dla posła Flondora. „Wolnomyślni“ jednak postawili warunek, ażeby przedewszystkiem załatwiono i to pomyślnie, wniesiony przez nich projekt reformy wyborczej oraz budżet krajowy, na co znowu nie zgodziła się druga strona. Odroczenie sesyi było przeto jedynem wyjściem z chwilowej sytuacyi.

Jednakże nie ustały dalsze pertraktacye pomiędzy kierownikami klubów sejmowych. Celem ich jest umożliwienie, ażeby Sejm koniecznie zebrał się jeszcze na parudniową sesyę, a to dla uchwalenia budżetu, który, skutkiem swarów, nie został załatwiony. Sesya taka mogłaby odbyć się w czasie przerwy obrad Rady państwa przez czas feryj świątecznych. Jeżeli jednak nie przyjdzie do porozumiania, Sejm będzie rozwiązany i nastąpią nowe wybory.

Wczoraj przez cały dzień odbywał się tutaj zjazd rumuńskich wyborców z kuryi wielkiej własności. Na 62 wyborców z tego ciała przybyło jednak tylko 23. Zgromadzenie wyraziło wotum zaufania trzem członkom sejmowego klubu rumuńskiego, którzy byli osobiście zaangażowani w zajściach z klubem „wolnomyślnych“, a to pp.: br. Muslatzy, drowi Wolczyńskiemu i drowi Janowi Flondorowi. Zarazem członka klubu rumuńskiego, ordynata br. Jerzego Wassilkę (stryjecznego brata Mikołaja Wasylki, Rusina) wezwano, ażeby złożył piastowane z kuryi wielkiej własności mandaty do Sejmu i do Rady państwa, a to z tego powodu, że w zatargu z klubem „wolnomyślnych“ opuścił szeregi własnego klubu i popierał przeciwników. W otoczeniu br. Jerzego Wassilki twierdzą, że nie podda się on tej uchwale, a opierają się na tem, że zgromadzenie, na którem nie było nawet połowy ogółu wyborców, nie posiada kwalifikacyi do decyzyi.

Zanosi się przeto na rozłam w obozie rumuńskim. Dla wyborców polskich sytuacya jest poważną, albowiem właśnie zawarli oni z tym obozem układ co do wspólnego działania w sprawach sejmowych.

O uchwałach zgromadzenia wyborców rumuńskich zawiadomiono oficyalnie klub ormiańsko polski.

Listy z Rosyi.

Petersburg, 6 listopada.

(Stosunki pod zaborem pruskim w rosyjskiem oświetleniu. — Ustmak i równorzędne stanowisko gazet rosyjskich — „Nowoje Wremja“ o Śląsku. — „Wołyń“ w tejże sprawie. — „Swiet“ i kantoraty — „Oswobożdienje“ o warszawskiej cytadeli — „Warszawskij Dniewnik“).

(Dokończenie).

„Swiet“ w dwóch dłuższych artykułach zastanawia się nad wzrastającym wpływem żywiołu niemieckiego w „Przywiślańskim kraju“, który ze względów ekonomicznych i strategicznych staje się coraz groźniejszym dla Rosyi. Artykuły te napisano na podstawie wyciągów z „Ruskiego Wiestnika“ numeru październikowego, w którym zajmuje się sprawami niemieckiemi p. W. A. Istomin, rzekomo wielki znawca zachodnich kresów. P. Istomin pisze:

„Niemieckie wpływy wzmacniają się również i w zakresie szkolnym. My, chcąc uniknąć spolszczenia (opolaczenia) rosyjskich poddanych w guberniach „Przywiślańskiego kraju“ zgodnie z przysłowiem: „uciekłszy przed wilkiem, wpadliśmy na niedźwiedzia“.

„Najwyższe postanowienie z 30 września 1864 roku, w celach walki z wpływami polskiemi, nakazało zorganizować szkoły dla każdej narodowości: ruskie, polskie, litewskie i niemieckie. — Ostatnie z nich oddano były, w myśl ustawy z 1849 roku, pod opiekę kościoła reformowano-ewangielickiego. Z tego powodu do czasów obecnych zostały utrzymane niemieckie kantoraty (szkoły kościelne), które stanowczo dawno się już przeżyły. Szkoły początkowe innych narodowości, w myśl przeciwdziałania dążnościom separatystycznym, dawno już otrzymały charakter ogólno-państwowy, a język rosyjski, jako język państwowy, zajął w nich należne miejsce. Wszyscy bez wyjątku poddani rosyjskiego państwa winni wychowywać się stosownie do zadań i ideałów rosyjskiej narodowości w szkole ogólnopaństwowej, a nie w szkołach, uprawiających separatystyczne dążności plemienne“.

W dalszym ciągu p. Istomin zastanawia się nad małą znajomością języka rosyjskiego wychowańców szkół kantoralnych, charakterem specyalnie niemieckim i antipaństwowym tych szkół, gdyż dzieci nie wynoszą z nich dostatecznych wiadomości o państwie rosyjskiem i domu panującym. W gminach gubernii lubelskiej procentowe zestawienie szkół kantoralnych i początkowych szkół ogólno-państwowych do ludności miejscowej włościańskiej przedstawia się następująco: Ludność włościańska wynosi 110.753, procentowy stosunek szkół 0·06; ludność protestancka 26.920, — stosunek kantoratów 0·14.

W drugim artykule „Świet“, streszczając pracę p. Istomina, zastanawia się i nad ogólnym, nietylko szkolnym, charakterem kantoratów. „Ważnem jest to, że władza państwowa zmuszoną jest borykać się nietylko z łacińsko-polską propagandą, ale i z niemieckimi kolonistami. Pierwsza walka, można rzec, organiczna, to stary zatarg Słowian między sobą, którego szybkiemu zakończeniu przeszkadzają łacińskie wpływy, zatarg, który, po upływie stulecia rosyjskiej władzy, stracił swój zapalny charakter i wcześniej, czy później, musi się zakończyć. Inną jest walka z Niemcami. Niemiecka kolonizacya ześrodkowana została w tych miejscowościach, w których rosyjska kultura nie jest jeszcze dostatecznie utwierdzoną. Tam większość mieszkańców nie zalicza się do rosyjskiej narodowości, albo odgraniczoną została od niej wypadkami historycznemi, odgraniczoną jest również i od prawosławia. W takich warunkach łatwem jest wciągnięcie części mieszkańców na stanowisko wrogie i szkodliwe dla państwa i dla nich samych“. Prócz tego wychowują się całe pokolenia niemieckich patryotów, którzy na zebraniach gminnych przeszkadzają uchwalaniu rosyjskich początkowych szkół, niepotrzebnych, według ich mniemania, dla kształcenia chłopów, tego bydła (!), przydatnego dla kulturtregerskiej eksploatacyi. Przy tem wszystkiem wywierają oni pewien wpływ na poglądy religijne, szerząc protestantyzm wśród miejscowej ludności chełmsko-podlaskiej Rusi, co jest szczególnie niebezpiecznem w stosunku do „opornych“.

„Szedł niegdyś ruski lud Chełmszczyzny do katolickich klasztorów i polskich szkół, tracił w nich drogocenny spadek, wiarę prawosławną i poczucie rosyjskiej narodowości, wracał później do swoich sioł materyalnie i moralnie obrabowany i w ten sposób podlegał chytrze pomyślanej i z wytrwałością przeprowadzanej polskiej intrydze“. „Już czas — konkluduje W. Istomin — zrozumieć szkodliwość dla rosyjskiego państwa i niebezpieczeństwo dla prawosławnej ludności z postępów niemieckiej kolonizacyi od wieków w rosyjskiej Chełmszczyźnie“. Całe te dwa artykuły przypominają bajkę, w której dwaj myśliwi sprzedali skórę niedźwiedzia przed polowaniem.

I p. W. Istomin, „Rosyjski Wiestnik“ i „Swiet“ zbyt szybko załatwili się z przesądzonym przez nich „starym zatargiem“, mając nadzieję, że wcześniej czy później, musi się on zakończyć pomyślnie dla Rosyi. My wierzymy, że jak przetrwaliśmy stuletnią zawieruchę, tak przetrwamy okres przyszłej walki, w którym sprawiedliwości dziejowej stanie się zadość.

„Oswobożdienje“ pomieszcza w jednym z ostatnich numerów artykuł zatytułowany „Warszawska cytadela“. Na samym początku artykułu autor stawia pytanie: „Czy znacie charakter tej cytali?“ i odpowiada: „Wzniesioną została ona nie dla obrony Warszawy przed nieprzyjacielem, lecz by z niej ostrzeliwać zbuntowane miasto. Oto symbol warunków stworzonych dla rosyjskiej armii biurokratycznemi zarządzeniami. Rosyjska armia musi służyć przedewszystkiem dla obrony władzy przed samą Rosyą“. W dalszym ciągu artykułu autor rozpatruje stosunek armii do potrzeb współczesnych, stosunek armii do przysięgi i do narodu, z którego się rekrutuje. Cały artykuł kończy się konkluzyą: „Naprzód za wolność i Rosyę!“ Dlaczego autor artykułu wybrał warszawską cytadelę za temat do rozwinięcia zasadniczej myśli wezwania wojska do przetworzenia wewnętrznych rosyjskich stosunków, trudno zrozumieć. W piśmie jednak rewolucyjnem nie podkreślenie wyraźne tego, że Warszawa nie jest cząstką Rosyi, razić musi każdego. Musi wytwarzać mniemanie, iż rewolucyoniści rosyjscy, zdążający do wywalczenia innych społecznych warunków, zgadzają się na tolerowanie stanowiska Rosyi do przykutej doń przemocą Polski.

„Warszawskij Dniewnik“ ogłasza, że wskutek prześladowania Polaków pod zaborem pruskim wiele z tamtejszej polskiej inteligencyi

---

Maryan Gawalewicz.

Plemię Anteusza.

POWIEŚĆ.

80 (Ciąg dalszy).

Wówczas miał go za oryginała z talentem, który za dużo pragnie od siebie i od drugich, a w braku możności urzeczywistnienia swych wysokich ideałów w sztuce i w życiu, czuje szczery żal do losu i do świata i dlatego takim kostycznym, zgryźliwym dowcipem zaprawia swoje filipiki przeciw wszystkiemu, co na poprzek staje jego teoryom i dążeniom.

Wydawał mu się wówczas bardzo zabawnym, a nawet zajmującym dopóki go bliżej nie poznał w życiu codziennem i dłuższem obcowaniu w Zastawach.

Największą przykrość sprawiało mu to, że go z takich małostkowych, pospolitych rysów charakteru i usposobienia oceniać musiał, że mu się odsłonił, jako natura trywialna, pasorzytnicza, leniwa, a pretensyonalna.

Wstyd mu było za niego, za te konszachty ze służbą i za taki brak taktu w postępowaniu.

Wrodzona delikatność człowieka dobrze wychowanego kazała mu jednak zachować granice przyzwoitości i nie zapominać, że do końca powinien utrzymać stosunek gospodarza do gościa, chociaż ten gość sam o tem nie pamiętał.

Postanowił jednak dać mu do poznania, iż wie o jego zachowaniu się i należycie je ocenia.

— Przepraszam pana, że pozwoliłem sobie pana fatygować — rzekł do Trojdanowicza, gdy się stawił na jego wezwanie — ale miałem do pana dwie prośby, które chciałem panu zakomunikować bez świadków. Po pierwsze chciej mi pan przyrzec, że, dopóki będę miał zaszczyt mieć pana u siebie, ze wszystkiemi życzeniami będziesz się zgłaszał wprost do mnie. Piwnica moja bez ograniczenia jest na pańskie rozkazy!... Co do drugiego, to najpierw pana przepraszam za niesforność mojej służby, ale zarazem proszę, abyś pan sam nie wymierzał im doraźnej kary i w każdym wypadku pozostawił mnie wyłącznie prawo karcenia lokajczyków. Zbytnia poufałość rozzuchwala, a zbytnia srogość demoralizuje takich prostaków.

Mówił to umyślnie tonem sztywnym, ceremonialnym, aby zaznaczyć różnicę, jaka zaszła w ich dotychczasowym stosunku.

Trojdanowicz zmiarkował odrazu zmianę i domyślił się, co zaszło.

— Ten bydlak naskarżył na mnie! — powiedział sobie w duchu i poczerwieniał z gniewu, ale spróbował pohamować się w pierwszym impecie i spojrzawszy tylko ziemi oczyma, wyniośle, jakby z obrażoną godnością, na Wielkosza, zaczerpnął głęboko powietrza, potem, niby spokojnie oglądając sobie dłonie, jak człowiek, który nie przykłada żadnej wagi do uczynionej przymówki, rzekł:

— Nie rozumiem, do czego pan właściwie zmierza, tylko mnie dziwi posądzenie o konszachty z pańskimi fagasami. Widzę, że pana ktoś źle poinformował; ja się w poufałość z lokajczykami nie wdaję, zostawiam to komu innemu, a po papie biję każdego, co mnie ubliży. Co zaś do piwnicy pańskiej, to muszę panu powiedzieć, że nie mam wcale zamiaru z niej korzystać i że byłbym się już dawno wyrzekł pańskich cennych małmazyj po prababciach i pradziadkach, gdybym z konieczności nie musiał nadużywać tak długo gościny w pańskim domu.

— Jak to z konieczności? — zagadnął go Romuald zdziwiony.

Trojdanowicz chrząknął parę razy i z grymasem na ustach, gładząc brodę i przyglądając się jej końcom, odparł:

— Czekam na mamonę!... Jeśli pan chcesz wiedzieć prawdę, to ta jest jedyna przyczyna, że panu jeszcze siedzę na karku. Gdybym miał tyle, aby dojechać do Wilna przynajmniej, pożegnałbym pana niezawodnie i nie potrzebowałbyś mi pan przypominać tak, po pańsku... że jaśnie wielmożnego dziedzica objadam za długo.

— Pan mnie źle zrozumiałeś, panie Trojdanowicz!

— Ee!... dajmy temu pokój!... rozumiemy się dobrze. Powiem panu tylko, że ja się tu do pana nie wpraszałem. Nudno było szlachcicowi samemu, więc sobie chciał dla rozrywki zafundować malarza, ot co!... A teraz mu się malarz sprzykrzył, więc fora ze dwora!... Po co tu szukać jakichś pretekstów, kiedy można bez ogródek powiedzieć: „Mam cię dość i bywaj zdrów!... Wolnoć, Tomku, w swoim domku.

— Narzucasz mi pan myśli, których wcale nie miałem, upewniam pana.

— Tylko pan znowu nie przypuszczaj, że mi zależy na tem, aby tu dłużej pozostać! — zastrzegł się ze źle pokrytą zarozumiałością — zwykłem bawić tylko tam, gdzie mi się samemu podoba, i nie lubię nikomu przeszkadzać.

Ten ton zjadliwy i lekceważący podrażnił Romualda.

— Przeszkadzać?... co to ma znaczyć?...

Trojdanowicz hamował się, ale nie mógł strawić upokorzenia, które musiał znieść, a które jego drażliwą naturę do głębi dotknęło; za uczynioną aluzyę chciał się odciąć złośliwie, więc rzekł, niby bez złej intencyi, ale z sarkastycznym uśmieszkiem na ustach:

— No, przeszkadzać, to znaczy przeszkadzać; cóż może znaczyć innego?... Czasem się chce być sam na sam w lesie, a czasem w swoim własnym salonie, czasem z panną a czasem z mężatką...

Wielkosz aż zadrżał na tę czelną przymówkę; wyprostował się, zmierzył swojego gościa od stóp do głów i, wytrzymawszy go przez chwilę surowym wzrokiem, spytał nagle krótko, ale znacząco:

— Ile panu potrzeba na drogę?...

Artysta spostrzegł się za późno, że przebrał miarkę i zanadto przeciągnął strunę; nie przypuszczał nawet, w jak drażliwą ugodził stronę, ośmielając się takiem posądzeniem ubliżyć dwom kobietom, najgodniejszym szacunku w pojęciu Romualda.

Tego już znieść i wybaczyć mu nie mógł; musiał zapomnieć o względach gościnności i tem obcesowem zapytaniem wskazać mu drzwi.

Odwrócił się do niego plecami i poszedł do biurka wyjąć pugilares z szuflady; nie uważał go nawet godnym, aby odeprzeć ukrytą w żartobliwych niby słowach insynuacyę.

Trojdanowicz znienawidził go w tej chwili, bo się uczuł o tyle niższym od niego i upokorzonym powtórnie; podczołgał się i ugryzł, jak płaz, ale dlaczego?... Sam sobie dobrze nie zdawał sprawy; parło go coś, aby teraz Wielkoszowi dokuczyć, aby go ukłuć żądłem jadowitem, aby mu dać do poznania, że podglądnął go w lesie z Joasią na tajemnej rozmowie i podsłuchał piąte przez dziesiąte z tego, co mówili z Kurkowską; wiedział tylko, że rozmawiali o Kluczkównie i to mu wystarczało.

To go korciło, drażniło, gryzło jego miłość własną, że on, który wszelkiemi siłami chciał się jej przypodobać, zaimponować, zdobyć choć jedno spojrzenie, jedno słowo przychylne dla siebie, został przez nią zlekceważony zupełnie i traktowany niemal urągliwie, gdy Romuald, nie starając się o to, pozyskał widocznie jej względy, był dla niej interesującym, był przez nią wyróżnianym.

To nie była zazdrość człowieka zakochanego, ale zawiść pyszałka, podrażnionego obojętnością kobiety, która mu się podobała z „linij“ i kształtów, ale dla której miał w gruncie rzeczy takie samo uczucie, jak dla dziewczyn wiejskich, napastowanych po polach i w lesie.

Sądząc według siebie, podejrzywał Romualda, że taki sam instynkt brutalny, tylko maskowany pozorami większej przyzwoitości, którą uważał za obłudę towarzyską, za konwencyonalne kłamstwo w stosunkach między mężczyzną a kobietą, zbliża go do Joasi i do Kurkowskiej.

Delikatności uczuć nie posiadał sam, więc nie rozumiał jej u drugich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przyjeżdża umieszczać dzieci swoje w zakładach naukowych w Warszawie. O stosunkach szkolnych winno się pomówić obszerniej, dla tego wyjaśnienie tej ennuncyacyi pozostawiam do następnego listu. *Ślida.*

Wrzenie w Hiszpanii.

Z wieści, jakie nadchodzą z Hiszpanii, możnaby wnosić, że kraj ten znajduje się znowu w przededniu rewolucyi tak socyalnej, jak i politycznej. Rezultatem odbytych przed kilku dniami, a bardzo burzliwych i nawet krwawych wyborów do rad miejskich było, mimo przeciwnego nacisku władz państwowych, w wielu okręgach zwycięstwo stronnictwa republikańskiego. Stronnictwo to odniosło już także przy ostatnich wyborach politycznych znaczny sukces i z tego powodu, czując, że zyskuje coraz więcej zwolenników, podnosi znowu śmiało głowę w kortezach. Usiłowania rządu, podejmowane podobno na życzenie młodego króla, a mające na celu stłumienie prądów republikańskich, nie odniosły żadnego skutku. Jedynie w Madrycie, gdzie pogwałcenie wolności wyborów ze strony rządu dosięgło szczytu, republikanie wstrzymali się od udziału w akcyi wyborczej. Gdyby nie to, gdyby nie ucisk władz, i tu także byliby może zagarnęli większość mandatów.

Onegdaj walka na pięści, która była niemal główną cechą wyborów miejskich, przeniosła się także do Izby deputowanych. Przyczyną tej walki była obstrukcya republikanów, uprawiana przez nich już od dłuższego czasu. — Chcą oni w ten sposób zmusić do ustąpienia obecnego prezydenta gabinetu Villaverde, któremu zarzucają zbytni byzantynizm wobec korony. Rzecz znamienna, że Villaverde ma przeciwko sobie wszystkie niemal stronnictwa Izby, z wyjątkiem drobnej grupy najskrajniejszych monarchistów. I nikt tam już nie wątpi, że dopóki on stać będzie na czele władzy, kortezy nie będą zdolne do żadnej produktywnej pracy, tak potrzebnej dla trapionego zastojem i nędzą kraju.

Objawem wzmagającego się niezadowolenia szerokich kół ludności są coraz częstsze strejki robotników, które przybierają wszędzie charakter anarchistyczny i obfitują wprost w krwawe epizody. Zaledwie skończył się strejk w Bilbao, wybuchł nowy w mieście portowem Santander, — a najnowsze wieści głoszą znowu o wybuchu strejku w Riotento, — gdzie także już przyszło do starcia między robotnikami a żandarmeryą. Zwycięstwo, jakie odnieśli strejkujący w Bilbao, oddziałało widocznie podniecająco na ludność robotniczą w innych okolicach. A właśnie strejk w Bilbao odsłonił wprost straszne położenie robotników hiszpańskich. Żądali oni tam głównie, ażeby wypłacano im zarobki tygodniowo, a nie, jak dotychczas miesięcznie, i aby wypłacano je gotówką. W Hiszpanii panuje bowiem jeszcze w wielu okolicach, zwłaszcza w kopalniach, osławiony system wynagradzania robotników nie gotówką, lecz bonami, naturaliami (Trucksystem). — W Bilbao np. w kopalniach tamtejszych otrzymywali robotnicy, zwłaszcza gdy żądali zaliczki na miesięczną płacę, większą jej część w takich bonach, czyli przekazach na pewne handle i sklepy, utrzymujące bliższe stosunki z zarządami kopalń. Właściciele tych sklepów niemiłosiernie wprost wyzyskiwali ten swój przywilej. Ponieważ robotnicy zmuszeni byli u nich zakupywać żywność, oraz inne artykuły, dawali im towar niezmiernie nędzny nadto po cenie, przewyższającej o 25 do 40 procent cenę dobrego towaru w innych sklepach. Jeśli robotnicy zamieniali u nich owe bony na gotówkę, przedsiębiorcy odciągali sobie za tę „przysługę" 10 do 20 procent. Robotników nieżonatych zmuszały kopalnie, aby sypiali i mieszkali w pewnych, oznaczonych w kontrakcie gospodach, w których za ubikacye, drwiące z wszelkich przepisów hygieny, zdzierano z nich wysoką zapłatę. Czyż wobec tego dziwić się można, że robotników ogarnęła wreszcie rozpacz, że oddali się pod komendę żywiołów anarchistycznych i że barykadami i bronią palną usiłowali oswobodzić się z pod tego ucisku i wyzysku?

Pracodawcy, mimo, że cała opinia w kraju zwróciła się przeciwko nim, nie ustąpili dobrowolnie w tej walce. Zmusił ich do tego dopiero, na rozkaz z Madrytu, generał-kapitan prowincyi groźbą, iż w razie dalszego oporu cofnie posterunki wojskowe i odda strzeżone przez nie fabryki i kopalnie na pastwę wzburzonego tłumu.

Rząd, biorąc w ten sposób stronę krzywdzonych, zamierzał widocznie zaskarbić sobie ich względy, a także uznanie opinii publicznej wobec zbliżających się wyborów miejskich. Zamiar ten jednakże — jak okazały wybory — spełzł na niczem. Szerokie warstwy społeczne wiedzą już dobrze, że taka doraźna, nadto samowolna pomoc rządu nie poprawi ich bytu. Żądają oni produktywnej polityki ekonomicznej, żądają nowoczesnego prawodawstwa socyalnego, żądają jednem słowem praw dla siebie, a nie łaski — a tych praw rząd obecny dać im nie chce i nie umie. Bo rządzące dziś w Hiszpanii sfery monarchiczno-klerykalne, zamiast dbać o rozwój wewnętrzny kraju w duchu postępu i wolności, marzą o wznowieniu niepowrotnie już straconego mocarstwowego stanowiska Hiszpanii. I zamiast rozwinąć starania o handel i przemysł, o interesa robotników, wysuszają sobie mózgi nad reorganizacyą armii i marynarki wojennej!

Stosunki podobne do tych, jakie odsłonił strejk w Bilbao, panują także w innych okolicach. Lud czuje widocznie, gdzie tkwi jądro złego, bo ulegając łatwo namowom anarchistów, daje wyraz swym antiklerykalnym uczuciom przez napady i zamachy dynamitowe także na klasztory.

Z tego ogólnego niezadowolenia korzystają republikanie. Nie będzie to też dla świata niespodzianką, gdy znów nadejdzie wieść, że na zamku w Madrycie powiewa sztandar republikański.

Z armii pruskiej.

Przed sądem wojennym w Metzu rozpoczął się proces przeciwko podporucznikowi Bilsemu, autorowi powieści p. t. „Z małego garnizonu". W powieści tej podporucznik batalionu wojskowych pociągów nr. 16 w Forbach w Lotaryngii, przedstawił życie oficerów niemieckich w małym garnizonie granicznym w sposób nadzwyczaj ujemny. W powieści Bilsego oficerowie są ograniczonymi ludźmi, tchórzami, a nawet podłemi indywiduami; żony ich kobietami bez czci niewieściej, uprawiającemi wiarołomstwo, a całe środowisko jest bagnem moralnem, budzącem wstręt i obrzydzenie.

Podporucznik Bilse, oddawszy powieść swoją do druku, postanowił równocześnie wystąpić z wojska i podał się o dymisyę. Był już na urlopie, gdy przez pomyłkę książka wyszła przedwcześnie z druku, skutkiem czego autor jej dostał się przed sąd wojenny, zamiast przed sąd cywilny. Bilse został oskarżony o to, że w powieści swojej przedstawił z fotograficzną wiernością stosunki garnizonu wojskowego w Forbach, przez co zniesławił swoich przełożonych, kolegów i ich rodziny. Bilse twierdzi, że pisząc swoją powieść miał na myśli wogóle stosunki, panujące po małych garnizonach granicznych, a jeżeli oficerowie z Forbach w osobach owej powieści widzą swoje fotografie, to podobne wypadki zdarzają się często z utworami, osnutemi na tle realnych stosunków. Autor, pisząc z wyobraźni, musi z rozmaitych osób brać pewne rysy i dlatego czasami ten i ów dopatruje się podobieństwa pomiędzy sobą a powieściowym bohaterem.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i całej powieści Bilsego przewodniczący zapytał obwinionego o szczegóły jego konduity. Mianowicie komendant batalionu pociągów wojskowych w Forbach, major Fuchs, wystawił Bilsemu ujemne świadectwo na piśmie, przedstawiwszy go jako człowieka, zaciągającego lekkomyślne długi, wyznającego zasady, niezgodne z oficerskim stopniem i blagiera. Bilse odpowiedział, że ma 2000 marek długów, które może z łatwością spłacić. Na pomoc ze strony ojca liczyć teraz nie może, ponieważ ojciec wyrzekł się go po wyjściu inkryminowanej powieści. Dalej oświadczył Bilse, że po opuszczeniu wojska ma zamiar wstąpić do Akademii sztuk pięknych w Berlinie, ażeby się poświęcić malarstwu.

Po tych wstępnych krokach rozpoczęła się wreszcie właściwa rozprawa. Aptekarz Dreesen zeznawał w sprawie pojedynku, do którego nie chciał stanąć major Fuchs, komendant batalionu pociągów wojskowych w Forbach, przedstawiony rzekomo w powieści Bilsego jako komendant Kronau. Otóż, jak zeznał aptekarz Dreesen, major Fuchs zabronił oficerom bywać u aptekarza Dreesena, ponieważ wedle zeznania żony rotmistrza Ey'a, pani Dreesenowa ujemnie wyraziła się o oficerach. Aptekarz posłał lekarza wojskowego Pollacka do majora, żądając wyjaśnienia w tej sprawie. Wtedy major cofnął zakaz, uznał wobec oficerów swój błąd i przeprosił Dreesena. Na pytanie przewodniczącego, czy pomiędzy oficerami z Forbach a osobami w powieści Bilsego jest podobieństwo, odrzekł Dreesen, że podobieństwo jest istotnie ogromne.

Z kolei przyszła na porządek dzienny sprawa o wiarołomstwo. I tak przewodniczący zapytał majora Fuchsa, czy prawdą jest, że okazał zamało energii w kwestyi stosunku miłosnego porucznika Blocka z żoną rotmistrza Erdlera, co w powieści Bilsego dokładnie jest opisane. — Major Fuchs opowiedział, że rotmistrz Erdler został wówczas przeniesiony do Szpandawy, a żona jego pozostała jeszcze przez pewien czas we Forbach u rodziny podporucznika Lindnera. Pewnego dnia wyszła po południu z domu Lindnera, mówiąc, że idzie odwiedzić żonę sędziego. Gdy nie wracała do późnej nocy, zaczęto za nią czynić poszukiwania. Wróciła wreszcie koło północy do domu, opowiadając, że spotkała się z porucznikiem Blockiem, poszła z nim na spacer do lasu i tam zbłądzili oboje, szukając przez długi czas drogi. Tymczasem żona porucznika Lindnera, zaraz po wyjściu Erdlerowej, znalazła list, który Erdlerowa, szybko wychodząc, rzuciła do pieca, w którym się nie paliło. List ów pochodził od Blocka, i zawierał zaproszenie na schadzkę miłosną. Porucznik Lindner — zupełnie jak w powieści Bilsego — podarty list nakleił na nowym papierze i odesłał go do komendanta Fuchsa z oficyalnem doniesieniem. Porucznik Block pojedynkował się z Erdlerem, a prócz tego został skazany na usunięcie z armii. W drodze łaski otrzymał tylko napomnienie, a za pojedynek 6 miesięcy więzienia.

Dalej zeznawał major Fuchs w sprawie wpływów, które na niego wywierała żona rotmistrza Ey'a. Pani ta, według śledztwa sądowego, żaliła się n. p. przed majorem, że oficerowie nie chcieli całować jej rąk, ubranych w brudne rękawiczki jej męża. I tak szły po kolei rozmaite sprawy: pijatyki w menaży oficerskiej, wyciąganie z restauracyi pijanego rotmistrza Ey'a przez żonę, romans Eyowej z porucznikiem Wittem, namawianie do defraudacyi, łamanie słowa honoru, branie pieniędzy od lekkich kobiet i t. p.

Wszystko to odmalował w swej powieści porucznik Bilse i wszystko to zdarzało się w Forbach. Sąd mimo to skazał Bilsego za „obrazę przełożonych przez rozszerzanie drukiem złośliwych wieści i za niesubordynacyę" na 6 miesięcy więzienia i wykreślenie z armii. Wszystkie egzemplarze książki jego mają być skonfiskowane, o ile oczywiście ich nie rozkupiono.

Nowy prorok.

(Szkic z życia sekciarstwa amerykańskiego).

Do Nowego Jorku wkroczył w zeszłym tygodniu, na czele 4000 armii, John Aleksander Dowie, naczelnik Zion City, które to miasto sam założył i podniósł do wielkiego dobrobytu. Na drugi dzień po jego przybyciu w każdym domu miano już wizerunek Chrystusa z napisem na odwrotnej stronie:

„Do ludu Nowego Jorku!

„W imieniu Chrystusa króla królów, witam was jego słowami: „Pokój temu domowi" i w jego też imieniu proklamuję:

„Po wieki trwającą biblię królestwa Bożego.

„Żal, poprawę, zbawienie i uzdrowienie.

„Chrzest przez potrójne zanurzenie.

„Posłuszeństwo jedenastu przykazaniom i prawu miłości.

„Jedność chrześcijaństwa i współdziałanie w kościele, domu, interesach i państwie.

„Zniesienie wszelkich form odszczepieństwa, tajemniczości i tyranii..."

Zdawałoby się, że cofnęliśmy się o kilka wieków wstecz i że owiewa nas duch średniowiecznej reformacyi. Lecz prąd sekciarstwa, wyparty z życia współczesnej Europy a przynajmniej ograniczony do słabych protestów jednostek, które nie mają dość siły, aby zakłócić spokój publiczny, grasuje w całej pełni w Anglii, a nabiera fanatyzmu i żywiołowości w Stanach Zjednoczonych.

Kim jest John Aleksander Dowie?

Kilkanaście lat temu przemawiał w Melbourne do tłumów, głosząc bliskie zapanowanie królestwa niebieskiego na ziemi.

— Dlaczego — zagadnął go jeden z przysłuchujących się entuzyastów — nie miałbyś być Eliaszem Odnowicielem?

— Tte, tte — odpowiedział dr Dowie — nie podsuwaj mi więcej tej myśli.

Tak było lat temu kilkanaście, kiedy wpływ jego był jeszcze mały. Lecz z czasem kiedy szeregi jego zwolenników wzrosły do liczby 100.000, on sam nazwał się Eliaszem.

Jego idee ograniczają się do protestu przeciw bezmyślności współczesnego życia, przeciw zmateryalizowaniu dążeń indywidualnych, społecznych i państwowych i przeciw wielorakości wyznań, przeciw hipokryzyi stosunków towarzyskich i rodzinnych, przeciw pijaństwu, kartom i rozpuście. Jako prawdziwy Amerykanin, nie zagłębił się w mistycznych wierzeniach, nie zerwał z życiem bieżącem, lecz pragnął to życie ująć w łożysko prawidłowego biegu. Chciał reformować życie nie w atmosferze tajemniczości i średniowiecznych, czy egipskich akcesoryów, lecz chciał je reformować w tej fazie, w jakiej ono jeszcze tkwi, to jest w fazie ciągłej walki o byt.

Założył dla swoich wyznawców miasto „Zion City", w którem nikt nie może nabyć napojów wyskokowych, ani nawet wody sodowej, w którem strażnicy policyjni, zamiast broni, posługują się biblią i aresztowanemu obywatelowi odczytują na miejscu występku odpowiedni ustęp umoralniający z biblii... Swoje listy uczynił kwitnącem ogniskiem przemysłu. On sam, w przeciwieństwie do apostołów chrześcijańskich, nie wstydzi się tego, że ma obecnie majątek, wynoszący blisko 40 milionów rubli.

Mr. Dowie pochodzi z rodziny szkockiej, która już dawno przesiedliła się do Ameryki. Mówią, że wszystko zawdzięcza swej wymowie, którą magnetyzuje słuchaczów, choć nie wiedzą nieraz, co mówi... „Prorok" jest już blisko sześćdziesięcioletnim mężczyzną, barczyście zbudowanym. Głos ma czysty i donośny, spojrzenie przeszywające, a choć naogół zawsze poważny, umie wyrazić twarzą wszystkie odcienia wzruszeń, jakie przechodzi, nie wyłączając pobłażliwego uśmiechu.

Biorą mu za złe, że słuchaczom, którym głosi królestwo boże, każe płacić drobne datki... za fatygę, lecz skoro to już leży we krwi anglosaksońskiej, że za wszystko się płaci, choćby za królestwo boże, nic dziwnego, że ten brzęczący sposób wyrażania mu wdzięczności przez rozentuzyazmowane tłumy nie odstręcza ich od „proroka". Bo „prorok" nietylko mówi, lecz i uzdrawia. Niech jeno która z jego wyznawczyń lub wyznawców zachoruje, posyła „bratu" Dowiemu taką z prośbą o modły uzdrowiające. A „brat" w chwili wolnej od agitacyi, kiedy podobnych listów więcej się nazbiera, stawia przed sobą maszynkę, która stempluje godzinę i dzień odprawienia modłów i jeden list po drugim wsuwa pod stempel, modląc się żarliwie...

Po amerykańsku, ale szczerze, szczerzej nawet może, niż niejeden z nas przypuszcza, Mr. Dowie nie znosi hipokryzyi. O czem inni myślą, lecz wstydzą się jawnie powiedzieć, on ma odwagę Jankesa aby to czynić.

Kiedy doszedł do pełni znaczenia i siły, kiedy miał już za sobą długie lata praktyki, jej owoce i setki tysięcy zwolenników, mógł się odważyć na tak szalony pomysł, jak nawrócenie Nowego Jorku. Zakrawa to na bajkę, lecz faktem jest, że 12 października br. Mr. Dowie dokonał w Zion City przeglądu swej „armii", której każdy członek defilował dumnie przed swym naczelnikiem, przepasany szarfą o potrójnej barwie, żółtej, białej i niebieskiej. Ośm specyalnych pociągów przerzuciło czterotysięczną armię proroka z Chicago do Nowego Jorku. 1000 kilometrów — czyż to tak wiele dla płonących żądzą podboju „Dowiestów". Jeden osobny pociąg wiózł chór mężczyzn i kobiet, liczący 500 głosów — drugi pociąg wiózł muzykę, również liczącą pięćset członków. Reszta, to drobni apostołowie, mówiąc współcześnie agitatorowie. Sam wódz z żoną, dziećmi i ze sztabem przybocznym, jechał w luksusowym wagonie, jak przystało na milionera i amerykańskiego proroka.

Pokora, to obce uczucie prawdziwemu Jankesowi, choćby ten Jankes za wszelką cenę chciał się dostać do nieba.

Nieopisany zapał ogarnął wyznawców „Nowego Eliasza". Buchały pieśni z wagonów, pędzących z zawrotną szybkością, grały orkiestry, podniosłe chorały, utwierdzano się w wierze i w wytrwałości przed podbojem amerykańskiego Babilonu.

Mr. Dowie obrał na miejsce duchowego boju w Nowym Jorku olbrzymią halę w Madison-Square-Garden, przeznaczoną na meetingi, a mogącą pomieścić 12 000 słuchaczy. Całe miasto podzielił w następujący sposób: Manhattan Island na 27, Brooklyn na 24, a przedmieścia na 970 okręgów. — W każdym okręgu będzie „działało" dwóch wyznawców, dwóch mężczyzn, dwie kobiety, albo mąż i żona, bo mężczyźnie z kobietą niepoślubioną przez niego, nie wolno w tym samym obwodzie „działać". W obrębie 3 kilometrów od wspomnianej hali wynajęto 4000 pokojów dla armii „Eliasza", zbudowano również specyalną kuchnię, której wyznawcy podjęli się dobrowolnie roli kucharzy, kucharek i kelnerów. Od 18 października począwszy, odbywają się w dzień meetingi we wszystkich częściach Nowego Jorku, a główny pod okiem samego wodza, którego w modłach będzie wspomagać orkiestra kobieca i chór. Cała policya jest w ruchu, bo nieprzyjaciel ruchliwy i fanatyczny, zamierza prowadzić kampanię bardzo długo. Jakie owoce bezpośrednie wyda ta agitacya Nowego Eliasza, prowadzona pod hasłami, przytoczonemi na początku, trudno przewidzieć. Złośliwi mówią, że mr. Dowie wywiezie tysiące dolarów, jako dowód zaufania, wyrażony mu przez mieszkańców N. Jorku. W każdym razie jest to typowy przykład nowoczesnego amerykańskiego sekciarstwa.

Kronika.

Kraków, 12 listopada.

Budżet miejski. Wczoraj obradowała sekcya ekonomiczna Rady miasta pod przewodnictwem dyr. Jana Rottera nad sprawą projektu budżetu miejskiego na rok 1904, o ile wchodzi on w zakres wydziału ekonomicznego. Sekcya uchwaliła więc dział XI (sztuka i zabytki historyczne w mieście), przyjąwszy na ten cel kwoty przez magistrat proponowane. Dalej uchwaliła sekcya dział XII (oświata) w dwóch pozycyach wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych, oraz dodatkowy wniosek komisyi brukowej do działu VI (budowy i roboty publiczne) zatwierdzając na ten cel kwoty, przedstawione przez magistrat, w końcu sekcya uchwaliła odroczoną z poprzedniego zgromadzenia pozycyi I do działu V (bezpieczeństwo publiczne) odnoszącą się do potrzeb straży pożarnej. — Na tem zakończyła sekcya ekonomiczna swoje czynności co do budżetu miejskiego na rok przyszły.

Z powodu koncertu, który jutro odbędzie się w sali „Sokoła" na dochód komitetu opieki nad ubogą dziatwą szkół średnich, wozy tramwajowe będą kursować do gmachu „Sokoła".

Pogadanka. W piątek 13 b. m. o godz. 5½ wieczór odbędzie się w redakcyi „Nowego Słowa" (ulica Szewska 21) pogadanka, którą zagai p. Marya Turzyna referatem p. t. „Program kobiet postępowych". Wstęp dla prenumeratorów „Nowego Słowa" i zaproszonych gości.

Uregulowanie brzegów Wisły. Obradująca wczoraj sekcya ekonomiczna uchwaliła na wniosek budownictwa miejskiego kwotę 2.000 koron na uporządkowanie odsypisk na brzegach Wisły.

Ks. Stojałowski... skarży. Wczoraj w sądzie karnym krakowskim miała się odbyć przed trybunałem orzekającym rozprawa przeciw p. Kazimierzowi Kaczanowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi „Naprzodu", oskarżonemu przez ks. Stojałowskiego o obrazę czci i oszczerstwo. Występku tego miał się dopuścić oskarżony p. Kaczanowski na ostatniej rozprawie przed sądem przysięgłych, gdzie w mowie, wygłoszonej w obronie własnej, zarzucił ks. Stojałowskiemu czyny niehonorowe. Jak wiadomo, rozprawa ta przed przysięgłymi skończyła się przegraną ks. Stojałowskiego.

Nowa skarga wniesioną była o następujące „oszczerstwa": że ks. Stojałowski 1) poniewierał religią, 2) prowadził propagandę na rzecz prawosławia. 3) propagował ideę państwową rosyjską, 4) handlował o wiarę ludu, 5) wysługiwał się Moskalom, 6) z funduszu dyspozycyjnego brał pieniądze, 7) pisał, że niewiasty polskie na złodziei wychowują dzieci, 8) jest sojusznikiem Moskali, 9) to co mówi jest blagą starego moskalofila, 10) bierze łapówki od Moskali, 11) handlował religią, 12) dusze zatruwał, 13) duszami handlował, 14) zmuszał chłopów, aby z biskupami walkę toczyli.

Rozprawa wczorajsza miała się zacząć o godz. 10 przed południem, nadarmo jednak trybunał i oskarżony z swym obrońcą, drem Hoskim, czekali w sali; ks. Stojałowski, lękając się widocznie wyników rozprawy, nie przybył do sądu, a wtedy trybunał wydał wyrok uwalniający p. Kaczanowskiego od winy i kary, a ks. Stojałowskiego skazał na poniesienie kosztów sądowych.

Kandydaci adwokaccy. Wydział stowarzyszenia kandydatów adwokackich w Krakowie przypomina, że termin, zakreślony do przedłożenia prac w konkursie (na pracę z zakresu prawa) rozpisanym przez wydział w sierpniowym zeszycie „Przeglądu prawa i administracyi" z r. 1903 upływa z dniem 1 stycznia 1904 r.

Wiece przemysłowe odbędą się w Lubaczowie 16 bm. o godz. 4 popołudniu w sali ratuszowej, w Cieszanowie 17 bm. o godz. 4 popołudniu w sali kasynowej, w Gródku 19 bm. o godz. 4 popołudniu w sali Rady powiatowej, w Baczasu 18 bm. o godz. 4 popołudniu.

Z sali sądowej. Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiadł dzisiaj na ławie oskarżonych 20-letni Jan Kubik, nałogowy złodziej i włóczęga, rodem ze Lwowa. Kubik, karany już kilka razy za kradzież, w dniu 27 września b. r. udał się na jarmark do Bochni, gdzie w ścisku wyciągnął z kieszeni handlarza, Izraela Wassermanna, pugilares z kwotą 130 koron. Złapany jednak na gorącym uczynku kradzieży, oddany został sądowi, a dzisiaj po odbytej rozprawie, której przewodniczył radca dr Muczkowski, skazany został na 3 lata ciężkiego więzienia.

Przyjemny konkurent. Mikołaj Kowalik, 20-kilkoletni czeladnik piekarski, zapragnął przyjść do jakiego takiego dobytku, i w tym celu uznał za najodpowiedniejszy sposób bogaty ożenek. Poznawszy się tedy z niejaką Maryą Grabowską, służącą, mającą trochę oszczędności w Kasie, zakochał się w niej, zyskał wzajemną miłość, oświadczył się jej, został przyjęty, pożyczył od niej różnemi drobnemi kwotami przeszło 200 koron, dał na zapowiedzi, oraz na zbliżające się wesele wynajął salę balową u pp. Rottersmanów przy ulicy św. Filipa. Przed weselem jeszcze skłonił zakochaną w nim dziewczynę, że mu kupiła 2 nowe ubrania, bieliznę, zegarek i t. p. potrzebne do szczęścia małżeńskiego przedmioty. W ubiegłą sobotę miało się odbyć wesele; pp. Rottersmannowie kazali nawet umyć podłogę w sali balowej, gdy nagle spadł grom z jasnego nieba: Kowalik, przyszedłszy do mieszkania swej narzeczonej Grabowskiej, podczas jej nieobecności zabrał złożone tam kupione dla niego dwa ubrania i znikł, jak kamfora, zawiadamiając zmartwioną dziewczynę, że się z nią nie ożeni, gdyż jej już nie kocha. Zapóźno poznała biedna dziewczyna, która tak długo składała ciężko zapracowane oszczędności, że padła ofiarą oszusta. Zawiadomiła o wszystkiem policyę, a ta aresztowała wczoraj Kowalika w jednym z domów w chwili, gdy w nowym garniturze, kupionym mu przez pierwszą narzeczoną, oświadczył się jakiejś dziewczynie z chęcią ożenku, prosząc zarazem o pożyczkę. — Kowalika oddano sądowi karnemu, gdzie odpowiadać będzie za oszustwo.

Z Podgórza piszą nam: Już parę razy poruszali obywatele i mieszkańcy ulicy Kalwaryjskiej w Podgórzu opłakany stan chodnika przy tej ulicy, począwszy od szynku Habera aż pod wał kolejowy. Prośby o naprawę nie odnosiły żadnego skutku bez względu na to, że ulica Kalwaryjska jest ulicą najludniejszą i główną arteryą ruchu. A chodnik — jeżeli godzi się tem mianem nazywać szereg kałuży, wśród których cegły rzucone litościwą ręką stróżów kamienic umożliwiają jako tako przejście — przedstawia się, szczególnie wieczór, jako straszne narzędzie do łamania nóg ludzi zmuszonych po nim chodzić.

Dziwną jest istotnie ta niedbałość magistratu, który gdy chodzi o sprawy innego rodzaju, jak n. p. ściągnięcie kary, odznacza się nadzwyczajną sprężystością. Czyżby przyczyną tego była okoliczność, iż w tej części ulicy żaden z pp. radców ani dygnitarzy nie posiada realności? Wniosek ten nasuwa się mimowoli, gdy się spostrzeże zaraz kilkaset kroków dalej znakomicie utrzymany chodnik przy realności jednego z radców.

Tarnów. Nowy wydział miejskiej Kasy oszczędności wybrał z łona swego dyrekcyę, składającą się z pięciu członków, mianowicie dr Malawskiego, jako prezesa; ks. Franciszka Lesiaka, M. Kaczkowskiego, L. Kowalskiego i G. Geringera.

Dziś zmarł po krótkiej chorobie tutejszy starszy zarządca poczt i telegrafów, Józef Rożałowski, ur. r. 1843. Zmarły zostawił młodą żonę, swoję siostrzenicę, z którą wziął ślub przed kilkoma dniami, czując się niebezpiecznie chorym.

W gmachu „Sokoła" odbędzie się w dniach 6, 7 i 8 grudnia wystawa gwiazdkowa. Do wzięcia udziału w tej wystawie zaprasza komitet, na czele którego stoi dr Tadeusz Tertil, prezes „Sokoła", wszystkich tutejszych kupców i przemysłowców.

Lekarz suplentem. Do gimnazyum rzeszowskiego przydzielony został jako suplent dr medycyny Mejmir.

Krosno. Dnia 14 bm. odbędzie się w sali „Sokoła" staraniem uczniów semin. naucz. wieczorek Mickiewiczowski.

Niepołomice. W sali kasynowej odbył się u nas dnia 7 b. m. wieczorek muzykalny-wokalny, z którego dochód przeznaczono na odrestaurowanie częściowe starożytnego zamku królewskiego w Niepołomicach. Na urozmaicony program złożyły się produkcye solowe znanego z pięknego głosu dra Szw. p. Pl. i kwartetu, w którym brali także udział goście z Krakowa pp. Kal. i Niż., dalej deklamacya pełna humoru panny Hub. i znakomita gra na fortepianie p. Niż., ucznia Żeleńskiego. Po wieczorku nastąpiła zabawa taneczna, urządzona staraniem prezesa i gospodarza kasyna p. R.

Z Myślenic piszą do nas: Staraniem towarzystw „Sokół" i „Ochronka" urządzono tutaj w niedzielę 8 b. m. ku czci nieśmiertelnego Adama uroczysty wieczór w nowej sali sokolej. Atrakcyą był występ wirtuoza p. Roberta Poselta. Dla zasilenia funduszów tych towarzystw, poniósł on zupełnie bezinteresownie trudy, dość żmudnej na obecną porę roku podróży do Myślenic, i sprawił tutaj swą grą licznie zebranym słuchaczom prawdziwą biesiadę artystyczną. To też długo niemilknącą burzą oklasków przyjęto jego produkcye. Na program złożyły się: fantazya Hussla, tańce hiszpańskie Sarasatego, „Kołysanka", „Romans" i t. d. Dokładny i dyskretny akompaniament spoczywał w rękach p. Gabrysia.— Program wieczoru urozmaicił nader miły śpiew p. Kickiej, przyjęty przez zebraną publiczność z równym entuzyazmem i frenetycznemi oklaskami nagrodzony. Dalsze punkty programu wypełnił odczyt i deklamacya p. dra Klakurki, występ chóru sokolego, wreszcie nadzwyczaj efektowny i głęboko obmyślany żywy obraz, przedstawiający scenę z „Dziadów", wedle pomysłu i układu bawiącego tutaj chwilowo artysty-malarza p. Maryana Szczurowskiego.

Wieczór ten, będący prawdziwą niespodzianką w naszem szarem, małomiasteczkowem życiu, pozostawił w umysłach zebranej publiczności nader miłe wrażenie, a obu towarzystwom przysporzył sporo dochodu.

Przemyślany. Prezesem Rady powiatowej w Przemyślanach wybrano ponownie Romana Wybranowskiego, wiceprezesem Adama Trettera.

Zmarli.

Roman Pluciński, adjunkt dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, zmarł wczoraj przeżywszy lat 37.

Ze świata.

Z Warszawy. Artystka teatru Rozmaitości, p. Walerya Niewiarowska, obchodziła wczoraj 50 leci swej pracy na scenie warszawskiej.

Katedra w Płocku. W niedzielę odbyła się w Płocku uroczystość poświęcenia po gruntownem odnowieniu starożytnej katedry jednego z najpiękniejszych zabytków naszego budownictwa. Roboty trwały z górą dwa lata. Katedra, mocno już nadwerężona zębem czasu, została z gruntu przebudowaną. — W wielu miejscach trzeba było sięgnąć aż do fundamentów. Koszty robót przeniosły 150.000 rubli.

Konsekracyi kościoła dokonał ks. arcybiskup Szembek. Kazanie wygłosił ks. Szelążek.

Rewizya w redakcyi pod osłoną 30 policyantów. W redakcyi i administracyi poznańskiego tygodnika „Praca" zarządziła prokuratorya pruska onegdaj ścisłą rewizyę, szukając manuskryptu artykułu p. t. „Żelazny kanclerz", zamieszczonego z okazyi odsłonięcia pomnika Bismarcka w Poznaniu. Rewizyi dokonało kilku komisarzy policyjnych pod osłoną około 30 policyantów, którzy obsadzili wszelkie drzwi i ubikacye. Podobną rewizyę zarządzono następnie w prywatnem mieszkaniu wydawcy „Pracy" p. Biedermanna i w mieszkaniu odpowiedzialnego redaktora, którego na ten czas uwięziono. Szukano bardzo ściśle, nawet w łóżkach, piecach i pod podłogą, przyczem nie omieszkano także opukać ścian, czy nie ma gdzie jakiej skrytki. Co więcej, szukano nawet owego manuskryptu we dworze na folwarku „Antoninie", należącym do wydawcy „Pracy". Rewizya pozostała naturalnie bez skutku, skryptu nie znaleziono.

Kuba rozpruwacz w Poznaniu. Gazety poznańskie donoszą:

Od kilku dni obiegają po mieście pogłoski, że w Poznaniu przebywa pewien nieznajomy człowiek, który napada dziewczęta, uprowadza je w zaułki, a następnie napada je z nożem w ręku. Faktem jest, że w piątek wieczorem około godz. 7 napadł pewien człowiek 18-letnie dziewczę przy ulicy Karmelickiej, który je ciężko poranił. Dziewczę odstawiono do szpitala. W sobotę napadnięto pewne dziewczę przy ulicy Kwiatowej, lecz na krzyk zbiegli się ludzie, a napastnik ulotnił się czemprędzej. Policya ściga owego „rozpruwacza", który jest wzrostu średniego, o twarzy bladej, wzroku ponurym. Ubrany był w czarny paltot i szary miękki kapelusz filcowy.

Złodziej XX wieku. W Petersburgu uwięziono oszusta, który miał paszport i przedstawiał się pod pod nazwiskiem „Cylinder". Właściwe nazwisko jego jest Abraham Rachmilew. „Karyerę rozpoczął w Odessie, jako 15-letni chłopiec. Na praktyce zło-

dziejskiej był zaledwie rok, poczem zaczął na własną rękę kraść portmonetki, pugilaresy i zegarki. Warunki klimatyczne Rosyi, zmuszające nosić zapięte palta i futra, są wyborną szkołą dla złodzieja kieszonkowego. Aby z za tylu guzików ukraść cokolwiek, trzeba dużo zręczności. To też z Odesy dostał się do Paryża, wyciąganie zegarków i portfelów z pod odpiętych palt paryskich było wprost dla niego zabawką. Z każdego zbiegowiska publicznego wracał z łupem kilkunastu pugilaresów. Szło mu doskonale, żył więc na wielkiej stopie i, zaniechawszy powoli drobnych kradzieży, imał się tylko interesów grubszych. Fatalność doradziła mu wyjazd do Monte Carlo, gdzie zawiązał stosunki z kokotami, począł grać i hulać, dopóki nie poszło wszystko. Wówczas wrócił znów do Odesy i jako 23-letni młodzieniec zorganizował bandę złodziejów włamywaczy, która niebawem oszołomiła Odesę szeregiem wielkich, a zuchwałych kradzieży. Policya straciła głowę, a choć rozwinęła energiczną działalność i chwytała towarzyszów, jego jednak nie ujęła, gdyż nikt przywódcy nie śmiał wydać.

Po miesiącu pracy zebrał spory kapitał i znów wyruszył do Monte Carlo. Tam sprowadził sobie dwie najpiękniejsze kokoty, sprawił wspaniałe zaprzęgi i niebawem, żyjąc na wielkiej stopie, zajął wybitne stanowisko wśród najwyższych sfer tamtejszego towarzystwa międzynarodowego. Wśród przyjaciół jego było wielu rosyjskich książąt i hrabiów. Przegrawszy znowu wszystko, wrócił do Francyi i rozpoczął na nowo kradzieże kieszonkowe. Ale całoroczna bezczynność źle się odbiła na jego specyalności. Stracił dawną zręczność, kradzieże nie udawały się niekiedy i policya wpadła na trop. Trzeba było codziennie niemal zmieniać nazwisko, kryć się, wyśliźgiwać z rąk agentów, wreszcie uciekać. Udał się do innych miast i objechał szereg stolic i miast największych. Szło mu nie tęgo, złodziejski proceder go nużył, począł myśleć o uczciwem życiu. I oto, powróciwszy do Paryża z pewnym kapitalikiem, został wspólnikiem towarzystwa anonimowego do wyrobu galanteryi i drobnostek bizuteryjnych, nabył doskonały passport i przyjechał do Petersburga, aby pracować uczciwie. Tam go jednak aresztowano.

Dzienniki warszawskie piszą o tym rzezimieszku:

Abraham, syn Rachmiła Cylinder, nie jest to zmyślone lecz prawdziwe nazwisko, ma lat 33 i jest dobrze znany agentom warszawskim, jako jeden z najsprytniejszych łotrów. Cylinder był zapisany w księgach stałej ludności Warszawy, a w młodości został oddany na naukę do jubilera, lecz po pewnym czasie chłopak zaczął kraść i zupełnie oddał się złodziejstwu kieszonkowemu, tak, iż gdy miał lat 18, policya warszawska znała go jako niebezpiecznego a doświadczonego złodzieja. Całą praktykę złodziejską odbył on w Warszawie, lecz lat temu dziewięć zniknął z Warszawy, a policya tylko tyle o nim już wiedziała, że Cylinder operuje w różnych miastach cesarstwa, gdzie kilkakrotnie był łapany pod przybranemi nazwiskami. I tak w Moskwie, kilka lat temu, aresztowano Cylindra pod nazwiskiem Millera.

Raz wszakże na żądanie policyi śledczej w Odesie, lat temu 8, agenci warszawscy aresztowali łotra w czasie jego odwiedzin w Warszawie. Cylinder najspokojniej, jak prawdziwy gentleman, udał się do ratusza i zawiązał rozmowę z agentami, przechwalając się swą zręcznością. Jako dowód, w czasie rozmowy, otoczony najsprytniejszymi agentami i urzędnikami, wszystkim wyciągał z kieszeni chustki, a uczynił to tak zręcznie, że nikt się nie spostrzegł, aż dopiero sam Cylinder o tem powiedział.

Łotr wszakże zawsze potrafił tak sprytnie się urządzać, że nigdy sądownie winy mu nie dowiedziono i stąd długo cieszył się wolnością.

Sąd w obronie bezprawia. Przed kilku dniami odbywała się rozprawa sądowa przed trybunałem w Celowcu. Oskarżonych Słowieńców, nie mówiących ani słowa po niemiecku, bronił adwokat słowieński dr Brejc. W myśl ustawy domagał się, aby rozprawa toczyła się po słowieńsku i aby sądzili sędziowie, umiejący po słowieńsku. Trybunał nietylko odmówił jego żądaniu, ale nawet zabronił obrońcy używać wyrazów słowieńskich. Kiedy upomnienie było bezskuteczne, adwokat otrzymał naganę, wreszcie odjęto mu głos i rozprawę odroczono. Po słowieńsku nie wolno przemawiać przed sądami karyntyjskiemi „w myśl wyższego rozporządzenia“, jak oświadczył sędzia. Miał widocznie na myśli owo rozporządzenie tajne, przeciw któremu już na wiecu w Lublanie adwokaci słowieńscy ostro wystąpili.

Ślub córki Faure'a, zmarłego prezydenta republiki, z redaktorem „Revue des deux mondes“, Jerzym Goyauem, odbył się w Paryżu. Lucya Faure liczy już prawie 40 lat życia.

Zbrodnia obłąkanej. W Berlinie do policyanta na ulicy przystąpiła jakaś kobieta i powiedziała: „W domu pod l. 41 przy ulicy Landsberg pewna matka powiesiła troje swych dzieci“. Policyant zapytał: „Kto jest tą kobietą“. Po chwili odpowiedziała nieznajoma: „To ja“. Poszła spokojnie z policyantem do domu i pokazała mu zwłoki powieszonych dzieci. Kobieta owa jest żoną zecera. Zbrodni dopuściła się w obłąkaniu.

Żółta febra. Z Nowego Jorku donoszą, że w stanie Teksas wybuchła żółta febra. Stwierdzono 730 wypadków, z tego 70 śmiertelnych.

Nasze dzieci.

— Józiu, ile masz dobrych stopni w cenzurze?

— O jeden mniej, niż w zeszłej, proszę wujaszka.

— A w zeszłej ile było?

— Jeden.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę: „Tragedya człowieka“, poemat dramatyczny w 12 obrazach Emeryka Madacha.

W niedzielę po południu: „Śluby panieńskie“; wieczór: „Tragedya człowieka“.

W poniedziałek: „Tragedya człowieka“.

Repertoar Teatru ludowego.

W sobotę: „Kula u nogi“.

W niedzielę po południu: „Wicek i Wacek“; wieczorem: „Ogniem i mieczem“.

Z kalendarza. W piątek 13 listopada: Dydaka, Eugen. i Homobona; w sobotę 14 listopada: Jozafata b. m. i Wenerandy; w niedzielę 15 listopada: Stanisława Kostki i Leopolda.

Wschód słońca 13 listopada o godzinie 6 minut 51; zachód o godzinie 3 minut 37; długość dnia godzin 9 minut 6.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 11-go listopada termometr doszedł od + 8·0 do + 5·6 C.; barometr szedł w górę.

Dnia 12 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 744·38 mm, termometru + 3·6 C.; wiatr zachodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 12 listopada: pochmurne, miejscami deszcz i chłodno.

Dział ekonomiczny.

Obrona przemysłu krajowego. Otrzymujemy następujące pismo: Są miasta, w których akcya obrony krajowego wytwórstwa mimo energicznego zajęcia się nią przez ludzi dobrej woli, napotyka na trudności z powodu oporu sfer kupieckich. Do takich miast należy Tarnów, w którym kilku kupców, prawdziwych obywateli kraju, zrozumiało obowiązek obywatelski i w swoich sklepach trzymają już różne towary krajowe. Jest jeszcze jednak kilku, którzy w sposób niepojęty zasadniczo nie chcą trzymać na składzie towaru krajowego. Pan L. S. właściciel składu galanteryi papierowej nie chce żadną miarą trzymać ołówków Majewskiego, mówiąc nawiasem towaru mającego w granicach państwa rosyjskiego i w całem Królestwie Polskiem znakomite wzięcie z powodu swej dobroci i przystępnej ceny. Inny z kupców tarnowskich i to człowiek poważny wiekiem, trzyma wprawdzie towary krajowe na składzie, ale każdemu kupującemu tak obszernie wykłada wady wyrobów krajowych a podnosi zalety zagranicznych, że najchętniejszego od kupna swojskiego towaru odstraszy. Kupiec F., obcokrajowiec, dorabiający się na chlebie naszym majątku, nie chce słyszeć o towarze krajowym, mimo że w jego gałęzi handlowej są już pewne artykuły dobre i tanie w kraju do nabycia. Na razie poprzestajemy na tem upomnieniu, a w razie dalszego trwania tego stanu nie omieszkamy bliżej zareklamować do tyczących panów „patryotów“.

Biuro reklamy wyrobów krajowych.

W sprawie zawarcia nowych traktatów handlowych. Z Wiednia donoszą do dzienników berlińskich, iż rządy austryacki i węgierski zdecydowane są wobec obstrukcyi w obu parlamentach na własną odpowiedzialność upoważnić ministra spraw zagranicznych do zawarcia traktatów handlowych. Wiadomość ta brzmi bardzo nieprawdopodobnie. Chociażby bowiem parlament austryacki tolerował taką samowolę, to nigdyby jej rządowi nie przebaczył Sejm węgierski. Zdaje się też, że jest to tylko pewien rodzaj próby, która ma wysondować opinię publiczną w monarchii austro-węgierskiej.

Wiedeń. Pszenica 8·35 do 8.80 silnie. Żyto 6·85 do 7·— b. silnie. Jęczmień słabo. Kukurydza słabo. Owies 5·55 do 5·70 słabo. Rzepak dobrze.

Pochmurno.

Budapeszt. Pszenica na październik —·— do —·—. Pszenica na kwiecień 7·76 do 7·77. Żyto na październik —·— do ·—. Żyto na kwiecień 6·73 do 6·74. Owies na październik —· do —·—. Owies na kwiecień 5·52 do 5·53. Kukurudza na wrzesień —·— do ·—. Kukurudza na maj 5·29 do 5·30.

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie słabe; pogoda piękna.

Ostatnie wiadomości.

— W sprawie uniwersytetu czeskiego na Morawach Niemcy zdają się być obecnie skłonni do kompromisu z Czechami. „Deutsch Nationale Corresp.“ pisze: „Na założenie uniwersytetu w Bernie lub Ołomuńcu Niemcy stanowczo nigdy nie pozwolą, bo uważają te dwa miasta za czysto niemieckie i niejako za twierdzę niemczyzny. Gdyby jednak Czesi zażądali uniwersytetu w mieście czeskiem — naprzykład w Kromieryżu — to Niemcy mogliby swe stanowisko zmienić. Mianowicie mogliby się zgodzić na to, w zamian za uniwersytet niemiecki w Bernie, oraz za stałe i stanowcze załatwienie całego szeregu innych spornych kwestyj. A zatem: „Niemiecki uniwersytet w Bernie, czeski w Kromieryżu“.

— W komisyi skarbowej Sejmu węgierskiego poseł Barabasz, przywódca skrajnego skrzydła stronnictwa niezawisłości, oświadczył wczoraj, że opozycya walczyć będzie środkami przyzwoitemi, lecz że nie przyzna rządowi ani budżetu, ani rekrutów, dopóki sprawy językowe nie będą uregulowane po jej myśli. Minister finansów Lukacs zaznaczył, że stan finansów kraju wskutek stanu ex lex znacznie się pogorszyć może.

— O nowych rozruchach studenckich donoszą z Tomska na Sybirze. Onegdaj na przedstawieniu teatralnem studenci rosyjscy uniwersytetu tamtejszego urządzili demonstracyę, rozrzucając proklamacyę „podburzającą“. Wskutek tej demonstracyi aresztowano 150 studentów. Publiczność, która się ujęła za nimi, rozpędzili kozacy w zwykły brutalny sposób, raniąc nahajkami i szaszkami kilkanaście osób.

Kronika lwowska.

Lwów, 12 listopada.

Ze spraw miejskich. Komisya skarbowa Rady miasta Lwowa uchwaliła udzielić z funduszów m. Lwowa zapomogę pogorzelcom miasta Złoczowa w kwocie 400 koron i dla miasta Monasterzysk w kwocie 200 koron.

Magistrat uchwalił onegdaj regulamin dla nowej fundacyi miejskiej, ustanowionej ku pamięci rocznicy śmierci Leona XIII. W myśl tego regulaminu corocznie w dniu 20 lipca mają być rozdane cztery zasiłki po 50 koron dla pracowitych, pilnych i trzeźwych robotników dziennych, polskiej albo ruskiej narodowości, pracujących przy robotach miejskich.

Statua Matki Boskiej na placu Maryackim. Magistrat rozpisze wkrótce konkurs na projekt budowy studni i postumentu pod statuę Matki Boskiej, istniejącej dziś na placu Maryackim, a mającej być przeniesioną na skwer na rogu placu Maryackiego. Cały koszt wykonania studni i postumentu nie może przekroczyć kwoty 10.000 koron. Jako premie wyznaczono 200, 100 i 50 koron. Czy tylko te nagrody nie są nieco za... wysokie.

Szkoła im. Kordeckiego. Trzechsetna rocznica urodzin O. Augustyna Kordeckiego, przeora Paulinów, wiekopomnego obrońcy klasztoru na Jasnej Górze, będzie poważnie uczczoną. Oto w dniu tym, t. j. 16 b. m. poświęconym zostanie nowy dwupiętrowy gmach przy ulicy Kordeckiego, przeznaczony na szkołę imienia wielkiego przeora. W gmachu tym pomieszczone będą: obecna szkoła wydziałowa męska im. św. Anny i szkoła żeńska pospolita, zorganizowana z klas filialnych szkoły żeńskiej tej samej nazwy.

Oszustwo Kazimierza Królickiego. Podaliśmy wczoraj wiadomość o aresztowaniu niejakiego p. Kuryłowicza. Dziś „Słowo Polskie“ ogłasza, że p. Platona Kuryłowicza notatka ta wcale nie dotyczy, ponieważ nietylko nie był aresztowany, ale z całą sprawą nie ma żadnego związku.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W piątek: „Wróg ludu“.

W sobotę: „Walkirya“.

W niedzielę po południu: „Piękna Helena“; wieczór: „Dzika kaczka“.

O morderstwo przy ul. Kościuszki.

(Telefonem).

Lwów. Na wczorajszej popołudniowej rozprawie odczytał przewodniczący postawione sędziom przysięgłym pytania.

Pierwsze pytanie główne: Czy Czerweny winien jest, że w zamiarze pozbawienia życia Amalii Oranżowej i celem zabrania przy użyciu gwałtu jej rzeczy, w taki zdradziecko-podstępny sposób przeciw niej działał, że stąd śmierć jej nastąpiła, lub też, że przy dokonaniu tego samego czynu przez Wierzchołka w porozumieniu z nim rozmyślnie współdziałał?

Drugie pytanie główne odnosi się do winy Czerwenego w zabiciu Spinnerówny.

Trzecie pytanie główne: Czy Wierzchołek winien jest, że w zamiarze pozbawienia życia Amalii Oranżowej i celem zabrania przy użyciu gwałtu jej rzeczy, w taki zdradziecko-podstępny sposób przeciw niej działał, że stąd śmierć jej nastąpiła, lub też, że przy dokonaniu tego samego czynu przez Czerwenego w porozumieniu z nim rozmyślnie czynnie współdziałał?

Czwarte pytanie główne odnosi się do winy Wierzchołka w zabiciu Spinnerówny.

Piąte pytanie główne: Czy Radziewicz winien jest, że Czerwenemu i Wierzchołkowi w czynach im zarzuconych rozmyślnie był pomocnym i do tem pewniejszego spełnienia zbrodni rozmyślnie się przyczynił?

Szóste, siódme, ósme, dziewiąte i dziesiąte pytanie odnosi się do kradzieży Wierzchołka, popełnionych przed kilku laty w Dolinie i Przemyślu.

Obrońcy dr Solański, dr Szeliga i dr Leser zgłosili do pytań szereg poprawek, które jednak trybunał odrzucił i odroczył rozprawę do dziś rano.

Lwów. Dziś rozpoczęły się wywody stron. Pierwszy przemówił prokurator. Wykazawszy winę Czerwenego i Wierzchołka, przedstawił współwinę Radziewicza, salwowanego przez Czerwenego jedynie dlatego, aby sobie na przyszłość zabezpieczyć jego wdzięczność.

Obrońca Czerwenego dr Szeliga scharakteryzował swego klienta jako człowieka, którego wychowała ulica, lekkomyślnego, kobieciarza, ulegającego łatwo namowom do złego. Następnie omówił zeznania Wierzchołka i wykazuje ich niewiarygodność, a zgodność z prawdą zeznań Czerwenego.

Lwów. Na dzisiejszej przedpołudniowej rozprawie przemawiali prokurator Zakrzewski i obrońcy dr Solański, dr Szeliga i dr Leser.

Przewodniczący odroczył rozprawę do popołudnia. — Na popołudniowej rozprawie nastąpi „resumé“ przewodniczącego, poczem sędziowie przysięgli udadzą się na naradę. — Wyrok zapadnie prawdopodobnie późnym wieczorem.

Proces Kwileckiej.

Berlin, 11 listopada.

Wczorajsze sprawozdanie uzupełnić należy niektóremi szczegółami charakterystycznemi. I tak, obrońca, dr Wronker, postawił wniosek o przesłuchanie kilku świadków, którzy mają zeznać, że Jadwiga Andruszewska przy rozmaitych sposobnościach mówiła o pieniądzach, które ma wkrótce otrzymać. Już przed samym wyjazdem swoim do Berlina miała powiedzieć: „Hr. Hektor Kwilecki przyrzekł mi dać 20.000 marek, jeżeli wygra proces.“ Dalej obok innych świadków żąda obrońca, ażeby przesłuchano Caspariego, dyrektora prywatnego biura detektywów, Roth-Rossi. Mają oni stwierdzić, że mieszkanie hrabiny w Berlinie było strzeżone przez prywatnych detektywów.

Hr. Hektor Kwilecki oświadczył, że nie starał się wcale o to, ażeby prywatni agenci strzegli pomieszkania hrabiny, a hr. Mieczysław Kwilecki zeznał, że wypłacił wprawdzie biuru Roth-Rossi 3.000 marek i obiecał 10.000 marek, jeżeli poszukiwania dadzą dobry rezultat, ale że biuro owo dostarczyło mu szczegółów nie mających wielkiej wagi.

Trybunał uchwalił po naradzie przesłuchać owych świadków, poczem zaczęli zeznawać świadkowie, którzy już zostali w sprawozdaniu wymienieni, jak radca policyi krakowskiej, p. Swolkien, obrońca w sprawach karnych dr Filimowski i inni.

Przed rozpoczęciem rozprawy, jak donosi jedno z tutejszych pism, komisya dla zbadania podobieństwa pomiędzy małym Kwileckim a najstarszym synem Parczówny, złożona z dwóch lekarzy i malarza portrecisty, profesora Vogla, zebrała się w sali przysięgłych i z wykluczeniem jawności badała obu chłopców. Prócz członków komisyi obecnymi byli obrońcy, prokurator i przewodniczący trybunału. Po trzech godzinach badania orzekli rzeczoznawcy, że pomiędzy synem Parczówny, obecnie Meyerowej, urodzonym w r. 1895, a kwestyonowanym synem hrabiny nie ma żadnego podobieństwa. Natomiast rzeczoznawcy orzekli, że syn hr. Kwileckiej ma w rysach twarzy i budowie ciała podobieństwo do matki, zwłaszcza w rysunku muszli usznych.

(Telegramy „N. Reformy“ z 12 listopada.)

Berlin. Na dzisiejszej rozprawie prokurator zaprotestował przeciwko sprawozdaniom dzienników, które jednostronnie podać miały sprawozdanie komisyi, mającej zbadać podobieństwo małego Kwileckiego z hr. Kwilecką. Prokurator twierdzi, że w sprawozdaniach dzienników opuszczono to wszystko, co przemawiało na niekorzyść hr. Kwileckiej.

Przewodniczący wzywa sędziów przysięgłych, aby nie dawali na siebie wpływać opinii dzienników.

Rzeczoznawcy złożyli orzeczenie, że na kartce meldunkowej w krakowskim hotelu charakter pisma Bączkowskiej jest identyczny z pismem zmarłej Andruszewskiej.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 12 listopada.

Frankfurt. „Frankfurter Ztg“ zaprzecza doniesieniom o zamianowaniu ministra sprawiedliwości, Murawiewa, rosyjskim ambasadorem w Paryżu.

Koło polskie.

Wiedeń. Prezes Koła polskiego p. Jaworski zwołał Koło polskie na posiedzenie na poniedziałek, 16 b. m., o godzinie 5-tej po południu.

Obstrukcya czeska.

Wiedeń. Korespondent wasz miał sposobność rozmawiać z kilku bawiącymi tu posłami czeskimi. Z rozmowy z nimi odniósł wrażenie, że Czesi rozpoczną obstrukcyę zaraz na pierwszych posiedzeniach parlamentu. Usposobienie Czechów jest bardzo wojownicze.

Choroba ministra Hartla.

Wiedeń. Stan zdrowia ministra Hartla nie uległ zmianie. Ciepłota ciała podwyższona. — Dziś odbyło się konsylium lekarskie, w którem wziął także udział prof. Neusser. Cesarz dowiadywał się kilkakrotnie o stan zdrowia ministra.

Wiedeń. Zapalenie płuc u ministra Hartla przybrało dlatego tak groźne rozmiary, ponieważ minister od dłuższego już czasu cierpi na chorobę cukrową.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu referent komisyi finansowej przedłożył sprawozdanie o prowizoryum budżetowem.

Budapeszt. Sejm załatwił wszystkie 37 spraw o wydanie posłów odpowiednio do wniosków komisyi. Izba przystąpiła następnie do dalszej dyskusyi nad programem rządowym.

Zderzenie pociągów osobowych.

Wiedeń. Dzisiejszej nocy zderzył się na stacyi Store, koło Cylei, pociąg pospieszny kolei południowej, zdążający od Tryestu, z pociągiem osobowym, który wyszedł z Wiednia. Maszynista pociągu pospiesznego i dwóch podróżnych odniosło lekkie rany.

Defraudant i samobójca.

Salcburg. Do Lendgastein przybył wczoraj urzędnik poczty z Salcburga, aby poddać rewizyi miejscową kasę pocztową, w której odkryto nieporządki. Rewizya wykazała rzeczywiście brak znacznej kwoty, którą zdefraudował urzędnik miejscowy Kern. Gdy rewident z Salcburga opuszczał pokój, aby wydać dalsze zarządzenia, Kern dobył nagle rewolweru i strzelił za nim, ale chybił. Następnie strzelił do obecnego w pokoju administratora poczty, na szczęście również bez skutku, a wreszcie trzecim strzałem sam sobie życie odebrał.

Władza duchowna na usługach rządu pruskiego.

Berlin. „Vossische Ztg“ donosi z Poznania: Władza arcybiskupia ukarała wszystkich polskich kleryków poznańskiego seminaryum duchownego karcerem za to, iż nie chcą uczęszczać na wykłady do niemieckiej akademii. Gdyby opór kleryków trwał dalej, mają oni być relegowani. Nowo wstępujący klerycy muszą podpisać osobne zobowiązania do regularnego uczęszczania na wykłady w akademii, a w razie niepodpisania zobowiązania nie będą mogli być przyjęci.

Polip Wilhelma II.

Poczdam. Cesarz przyjmował dzisiaj na audyencyi ministra wojny, szefa sztabu generalnego i szefa gabinetu wojskowego.

Berlin. „Biuro Wolffa“ donosi: Cesarz Wilhelm nie wyjeżdżał dzisiaj na przechadzkę, z powodu niepogody. Rana na wiązadle goi się prawidłowo.

Berlin. Pomimo uspokajających doniesień o stanie zdrowia cesarza Wilhelma II. panuje tu niemałe zaniepokojenie. Okazuje się bowiem, że polip u cesarza Wilhelma znajduje się na tem samem miejscu, w którem rozpoczął się rak krtani cesarza Fryderyka. — Zaniepokojenie wzmogło się jeszcze, gdy się dowiedziano, że prof. Orth, który dziś w towarzystwie medycznem miał mówić o chorobie cesarskiej, odwołał swój wykład i to podobno na rozkaz z góry.

Pobiedonoscew przeciwko Lambsdorffowi.

Paryż. Pogłoski o bliskiej rzekomo już dymisyi hr. Lambsdorffa utrzymują się tu uporczywie. Jako powód podają, że pewne „wyższe wpływy“ starają się wyjąć z zakresu władzy Lambsdorffa sprawy mandżurskie i wogóle azyatyckie, na co on nie chce się zgodzić. Akcya przeciwko Lambsdorffowi wychodzi z dworskich kół prawowiernych na których czele stoi Pobiedonoscew a które popiera wielki książę Aleksander Michajłowicz, mąż siostry cara Xenii, do której car szczególnie jest przywiązany.

Wiedeń. „Neue Freie Presse“ zaznacza, że również w kołach dyplomatycznych wiedeńskich krążą pogłoski, że hr. Lambsdorff czuje się zniechęcony i że zamierza ustąpić. I tu wymieniają jako głównego jego przeciwnika Pobiedonoscewa. Uważa on Lambsdorffa za zbyt liberalnego męża stanu i posądza go, że udaremnia mu przeprowadzenie rozmaitych planów reakcyjnych.

Pożar w pociągu.

Petersburg. W nocy z 10 na 11 b. m. zapalił się wagon pociągu osobowego, zdążającego z Petersburga do Moskwy. Szkody wynosić mają 7 milionów rubli. Pożar powstał z powodu zapalenia się kilku przesyłek zagranicznych. W pociągu znajdowało się 437 pakunków poczty międzynarodowej i wiele worów pieniężnych, które jednak pozostały nietknięte.

Wizyta króla włoskiego.

Londyn. Urzędownie donoszą, że królestwo włoscy przybędą 17 b. m. do Portsmuth, gdzie powita ich książę Walii. Królestwo udadzą się następnie do Windsoru. Do Londynu przybędą królestwo 19 b. m. Eskadra angielska towarzyszyć będzie królestwu w drodze z Cherbourga do Portsmuth.

Książę Jerzy grecki w Wiedniu.

Wiedeń. Książę grecki Jerzy, gubernator wyspy Krety, przybędzie tu na kilkodniowy pobyt. — Książę złoży wizyty cesarzowi i hr. Gołuchowskiemu, przyczem poruszy także sprawę macedońską i sprawę Krety.

Walka kulturna we Francyi.

Paryż. Jak donoszą z Sables d'Olanne, trybunał zasądził kilka osób, które stawiały opór władzom podczas zamykania szkół kongregacyjnych, na małe kary i zezwolił im warunkowo na odroczenie terminu rozpoczęcia kary. W chwili, gdy przewodniczący trybunału miał ogłosić wyrok, członek trybunału Foudere powstał i zwrócony do przewodniczącego rzekł, że kary wymierzone są stanowczo niedostateczne, a on wobec tego nie chce być nadal członkiem tego trybunału. Foudere polecił następnie protokolantowi, ażeby jego oświadczenie zapisał do protokołu. — Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie. Ze strony rojalistycznej zapowiadają w Izbie interpelacyę do ministra sprawiedliwości.

Wrzenie w Hiszpanii.

San Tandor. Położenie jest bardzo groźne. (Zob. art. p. t. „Wrzenie w Hiszpanii“. Przyp. red.). Ulicami miasta przeciągają patrole bezustannie. Wiele zamożnych rodzin opuściło miasto. Podczas rewizyi domowej zajęto u robotników dużo broni. Przedsięwzięto liczne aresztowania. Indywidua, które w poniedziałek chciały wzniecić pożar w domu katolickiego Związku, będą postawione przed sąd wojenny.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 12 listopada. Zamknięcie giełdy o g. 4·08

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 671·50. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 733·—. Akcye Anglobanku 277·50. Akcye Unionbanku 529·—. Akcye Länderbanku 422·50. Akcye Bankvereinu 493·—. Akcye Bodencredit 942·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 666·50. Akcye kolei południowej 90·—. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 418·—. Akcye kolei Północnej 5475. Akcye kolei Czerniowieckiej 579·—. Akcye Alpiny 394·50. Akcye Rima Muranyi 467·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1817·—. Akcye fabryki broni 369·—. Akcye tureckie tytoniowe 353·50. Gal. karpackie akcyjne Towarzystwo naftowe 1180. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·90. Renta majowa 100·40. Austryacka renta koronowa 100·35. Węgierska renta koronowa 98·15. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·60. 4% Listy Banku krajowego 98·75. 4½% Listy Banku krajowego 102·30. 4½ Bank krajowy 102·50. 4% Listy Banku hipotecznego 98·60. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·65. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·85. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·60. 4% Pożyczka m. Lwowa 96·55. Losy tureckie 147·75. Marki 117·25. Ruble 253·—.

Usposobienie: Po bezochotnym przebiegu ustaliło nie podwyższenie eskontu bankowego w Londynie.

Cukier 19·20 spokojny. Spirytus 42·40 niezmieniony. Nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 12 listopada 1903 r. godzina 1 w południe.

	Korony. płacą		Korony. żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	40
Franki papierowe	95	—	95	50
Dwudziestofrankówki w złocie	19	02	19	12
II. Listy zastawne				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	111	50	112	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	101	—	102	—
4% " " " "	98	—	99	—
4½% Listy zastawne Banku krajow.	101	50	102	50
4% " " " "	98	75	99	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. niek.	98	25	—	—
4% " " " " " " 41-letnie	98	50	—	—
4% " " " " " " 56-letnie	98	25	99	25

C. k. austr. koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1 października 1903 r. (czas środk. europ.)

Odchodzą z Krakowa:

4.30 rano (osob.) do Oświęcima.
6.43 r. (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stróż, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
8.10 r. (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy ruskiej).
8.30 r. (miesz.) do Wieliczki.
8.40 r. (osob.) do Kocmyrzowa.
9.02 r. (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Zakopanego, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
11.00 r. (osob.) do Lwowa, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1.15 r. (osob.) do Oświęcima.
1.30 pop. (miesz.) do Wieliczki.
1.50 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2.49 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
6.15 wiecz. (osob.) do Tarnowa, Stróż, Nowego Sącza.
7.40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7.55 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Zakopanego, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8.05 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8.38 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9.00 wiecz. (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk.
10.55 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11.40 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i Nowego Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

4.40 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
6.05 r. (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6.50 r. (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu i t. d.
7.30 r. (miesz.) z Wieliczki.
7.45 r. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8.10 r. (osob.) z Oświęcima.
8.45 r. (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
10.59 r. (miesz.) z Oświęcima do Podgórza.
11.40 r. (miesz.) z Wieliczki.
1.10 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1.30 pop. (osob.) z Borków wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2.24 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
4.40 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
6.25 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
6.50 wiecz. (miesz.) z Wieliczki.
7.10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
9.12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
9.38 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, N. Sącza.
11.05 w nocy (osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct. na stacyach c. k. Kolei Państw., u konduktorów, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnym Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Gór